Nr. 207. We Lwowie Sroda dnia 28. Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

*Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Żydzi we Lwowie.

Lwów 26. lipca.

III.

Podstawą stosunku żydów do chrześcjan był głównie układ zawarty między rajcami, a żydami w r. 1581 i odnawiany od ośmiu do ośmiu lat, mocą którego żydzi za opłatą 50 zł. rocznego czynszu, przypuszczeni zostali do obszernych swobód handlowych. Wolno im tedy było sprowadzać i sprzedawać jedwabie, futra, towary tureckie, wołoskie, rakuskie; wolno im było sprowadzać i sprzedać corocznie 30 beczek wina żydowskiego wyrobu. Były to więc prawa obszerne, a prawa zdobyte nie uczciwością, ale podstępem i przekupstwem. Nadane te żydom swobody były nieraz przyczyną zatargów pomiędzy radcami z jednej, a kolegium ławniczem 40 mężów i całem pospólstwem z drugiej strony; ale żydzi, jak to widzieliśmy, potrafili z każdej sytuacji wyjść zwycięsko.

Początek XVIII-go wieku, jest zarazem końcem kwitnącego Lwowa: zdobyty przez Szwedów roku 1704, upadł niepowrotnie; w r. 1706 dowiadujemy się o istnieniu kilku zupełnie opuszczonych kamienic. Przed wojną trudniło się wyszynkiem miodu 71 chrześcjan a 31 żydów, gorzałki 80 chrześcjan a 73 żydów, wina 8 chrześcjan i 1 żyd. Po roku 1704 chrześcjanie czemraz szybciej znikają, a żydzi ciągle się podnoszą.

„Przebiegły ten naród — pisze Zubrzycki w swej kronice — nawet wśród klęsk powszechnych, umiał korzystać z nieszczęścia chrześcjan. Chociaż go w czasie napadów pociągano do kontrybucji, umiał sobie to w mnogim sposobie wynagrodzić, przez szacherstwo, lichwę od chrześcjan, zakupowanie za bezcen od woyska zrabowanych sreber, fantów itd., tak, że nieszczęścia krajowe, były dla nich źródłem wzbogacenia się i przywłaszczenia zarobkowań, których dawniej nie posiadali. Co się tyczy opłat na wojska krajowe, to od tych zawsze umieli się usunąć! Najprzód nie podlegali, jak wiadomo, magistratowi, lecz wojewodzie, a za tem nie można ich było przymusić do składki, tylko przypozywać należało, ile się razy przyłożyć nie chcieli. Jeżeli zaś koniecznie ich do czegoś zmusić zdołano, udawali się wprost do komendantów, a opłaciwszy do rąk ich część tego, coby miastu dać byli zmuszeni, oswobodzili się, a ciężar po staremu spadał na lud chrześcjański.“

Bronili się chrześcjanie jak mogli, bo oto mamy dekret oryginalny nadwornych sądów królewskich z 5. kwietnia 1710 w sprawie miasta contra żydom. W dekrecie tym powiedziano między innemi: „ponieważ żydzi przeciwko przywilejom miastu służącym wszelkiego rodzaju handel sobie przywłaszczyli i przez lat 27 przyobiecaną miastu za wolność handlowania owemi czterema gatunkami coroczną sumę 1400 złr., która dotąd za ten czas już 37.000 zł. wynosi nie zapłacili, przeto osądzeni zostają, ażeby do dwóch tygodni z miastem w ugodę weszli, one 36.000 i 20.000 za uczynione miastu szkody zapłacili.“

Ale żydzi lekceważyli sobie ten dekret królewski i rozpanoszali się w zubożałem mieście czem raz bardziej — usiłowali nawet wedrzeć się do ulicy Szkockiej. Spory trwały w nieskończoność. Miasto wygrywało na papierze, ale żydzi mieli tyle przewagi i wpływu, że dekretów tych nigdy nie wykonywano. Znamy takie dekrety z r. 1710, 1713, 1714, 1724, a wreszcie w r. 1736 zapadł VI. dekret, którym stwierdzono poprzednie i wyznaczono komisarzy do uczynienia porządku. Komisarze ci mieli wypędzić żydów z miasta i ulic z wyjątkiem żydowskiej, a następnie zasekwestrować, detaxować i oddać miastu żydowskie towary.

Ale i to potrafili żydzi pieniędzmi przerorobić, a buta ich wzrosła tak dalece, że czem raz częściej spotykamy wzmianki o pobitych przez żydów chrześcjanach.

Ostatni znany nam dekret w sprawie żydowskiej wydany został w r. 1744; potwierdza on wszystkie poprzednie od 1710—1736, a nadto odsądza żydów, jako niegodnych od zawierania paktów z miastem, usuwa od prowadzenia handlu i uznaje ich za buntowników i uporczywych: *rebelles et sefractarios.* Ale i to nic nie pomogło. W ciągu zaburzeń i zamieszek krajowych, żydzi zdobywali pozycje krok za krokiem, tak, że w 27 lat później, w czasie zaboru Galicji przez Austrję cały handel był wyłącznie w ręku żydów, a miasto przedstawało obraz ostatecznego upadku i nędzy.

KORESPONDENCJE.

Berlin 24. lipca.

(Fiasko reakcyjnej ustawy).

Dziś rozstrzygnięty został w sejmie pruskim los noweli ustawy o stowarzyszeniach. W imiennem głosowaniu odrzucono nowelę 209 przeciw 205 głosom, a więc większością czterech głosów, poczem sesja sejmu o godz. 7. została zamkniętą. — To decydujące posiedzenie budziło już od długiego czasu niezwykły interes w najszerszych kołach społeczeństwa i dlatego w sobotę od rana zgromadziły się tłumy ludności na Dönhofsplatz. Przed godziną 9 (posiedzenie rozpoczęło się o godz. $^1/_4$ 11) wszystkie wejścia do izby były silnie obsadzone; porucznik policji z 6 strażnikami utrzymywał porządek, ale nie był w stanie umożliwić swobodnego przejścia nawet ministrom i posłom. Wszyscy musieli się z trudnością przeciskać przez zwarte zastępy zgromadzonego tłumu. Gdy nadjechał dep. Richter, tłum przyjął go burzliwemi owacjami; tysiące cisnęły się do jego powozu, wznosząc na cześć jego okrzyki.

W sali posiedzeń nie było literalnie ani jednego miejsca wolnego. Wszystkie wejścia, schody i trybuny szczelnie nabite. Nawet do loży dziennikarskiej dopuszczono wyjątkowo grono wyższych oficerów i pań, lożę dworską zajęli przedstawiciele świata arystokratycznego. W sali panowała atmosfera duszna, wszys y z najwyższem naprężeniem oczekiwali rezultatu głosowania i z ogromny zajęciem przysłuchiwali się kilkogodzinnej dyskusji. Uwaga główna skupiła się około mowy Miquela, której efekt jednak był zupełnie słaby. Podnoszą z niej tylko, jako pewnego rodzaju programatyczny punkt przyszłej metody urządzenia ten ustęp, w którym Miquel mówił o potrzebie złagodzenia istniejących przeciwieństw. Jego uwaga, iż na stosunek rządu do stronnictw politycznych nie wpłynie dzisiejsza decyzja izby, zdawała się zwracać przeciw pogłoskom o zamierzonem rozwiązaniu izby na wypadek odrzucenia noweli. Niezwykłe rozdrażnienie zapanowało w izbie podczas agitatorskiej mowy agrarjusza Hahna, którego za częste prowokacje, zwrócone ku frakcji narodowo-liberalnej, musiał prezydent kilkakrotnie upominać, a narodowo liberalni posłowie Krause i Sattler w sposób namiętny prowokacje te odpierali. Ogólnem jednak jest wrażenie, iż kulminacyjny punkt dyskusji stanowiła pełna zapału, siły i ironji mowa Richtera, podczas gdy najnieudolniej wywiązał się ze swego zadania minister v. d. Recke.

Większością więc 4 głosów odrzuciła izba poselska sejmu pruskiego nowelę, to „arcydzieło“ prawodawczej twórczości, która zawdzięcza swoje powstanie współpracownictwu ministra Reckego, junkrów pruskich i związku Hakatystów. Pod pozorem zwalczania socjalizmu, chciano za pomocą tej ustawy stłumić wszelką opozycję w państwie, a prześladowanie Polaków ubrać w pozory legalności. Minister spraw wewnętrznych przyznał to otwarcie w swem przemówieniu, poświęconem obronie noweli. Powiedział on, że ustawa ma służyć przeciwko niektórym „antynarodowym stronnictwom“. Wiemy dobrze, jak elastycznie pojmują władze pruskie „antynarodowe“ dążności. Wszakże w swoim czasie Bismarck obejmował tą nazwą wszelką opozycję, skierowaną przeciwko jego osobie, a niedawno padły słowa *vaterlandslose Gesellen*, piętnujące tą nazwą wszystkich członków parlamentu, którzy nie głosowali za powiększeniem floty. Jeśli najwyższe czynniki państwowe w ten sposób dają wyraz swym osobistym niechęciom, do jakichże nadużyć nie byłyby zdolne organa podrzędne, skoroby otrzymały tak szerokie i rozciągłe pełnomocnictwo, jak to, jakie im nadawała odrzucona ustawa.

Pierwszą ofiarą rządowego projektu padliby Polacy, którzyby zostaliby poprostu z pod prawa wyjęci. Żadne, najniewinniejsze stowarzyszenie polskie, nie mogłoby istnieć, gdyż w każdem wynaleźliby urzędnicy policji pruskiej antypaństwowe tendencje. Najstarsze i najpoważniejsze instytucje polskie, byłyby zdane na łaskę i niełaskę władzy, a nawet gdyby ich nie zniszczono odrazu, nadzór policyjny takby skrępował ich działalność, iż utraciłyby wszelką wartość dla społeczeństwa. Że te obawy nie są przesadne, o tem świadczą komentarze polakożerczej prasy, wyjaśniające pobudki i następstwa ustawy. Już z góry podniosły te pisma okrzyk tryumfu, ciesząc się powodzeniem swej niegodziwej i przewrotnej agitacji. Szczęściem, zrozumiała większość sejmu pruskiego, że socjalizm jest w danym wypadku tylko niezręcznym pozorem, i że rząd godząc rzekomo w socjalistów, pragnie trafić wszystkich swoich przeciwników. Nietylko Polakom dałaby się nowela we znaki; jej skutków doznałyby wszystkie partje polityczne, któreby nie pochwalały bezwzględnie polityki rządowej. Wytworzyłby się formalny stan wyjątkowy, któryby zamknął możność wszelkiej opozycji politycznej, byłby to słowem *der aufgeklärte Despotismus*, stanowiący ideał pewnych kół w Niemczech.

Kronika naukowa.

(Postępy żeglugi).

Przed kilku miesiącami wypłynął z doków w Szczecinie największy obecnie na świecie okręt handlowy, należący do „towarzystwa północno-niemieckiego Lloydu“ — „Wilhelm Wielki.“ Jestto parowiec nietylko największy, ale i najszybszy. Długość tego podwójnego śrubowca wynosi 190·5 *m*, szerokość 20·1 *m*, a głębokość 13·1 *m*. Pojemność jego równa się 13·800 *tonnom*, a wypychana ilość wody waży 20·000 *tonn.* Posiada dwie potrójne parowe maszyny ekspanzyjne o sile 30.000 koni. Chyżość jego wynosi 22 mil na godzinę. Załoga liczy 450 ludzi, a wnętrze posiada miejsca dla 1550 pasażerów i to 400 I klasy, 350 II klasy a 800 III klasy. Wnętrze urządzono z całym nowożytnym komfortem techniki, sztuki i oświetlenia.

Jeszcze przed 50 laty pomysł takiego kolosu ośmieszyłby projektanta, nazwano by go utopijnym, a kto wie czy nie szaleństwem, a dziś jest on tylko etapem dalszego rozwoju i nikt nie zaprzeczy, że można jeszcze chyżej pruć fale oceanu, że można tworzyć jeszcze większe kolosy pływające. Obecnie właśnie Ameryka zajmuje się próbami szybkiego biegu okrętów. Oto wedle artykułu w fachowem piśmie *L' Eléctricien* skonstruował amerykanin Ryszard Plainton model okrętu, którego chyżość przewyższa wszystko, co tylko dotychczas zdołano osiągnąć. Wynalazca twierdzi, że okręt jego przebędzie całą drogę przez Ocean Atlantycki w 3 dniach z chyżością 40 węzłów na godzinę. Okręt mieć będzie 60 *m* długości, a poruszany ma być za pomocą elektryczności. Wszystkie niedogodności, na które się skarżą ministrowie marynarki, a to: za wielk przestrzeń zajmowana przez maszyny parowe, mało miejsca dla umieszczenia amunicji i wojennej załogi, temperatura kotłów parowych, wstrząśnienia wywołane pompami i gwałtowne ruchy, spowodowane wyjściem śruby z wody, usunięte zostaną przez nowo wprowadzone motory elektryczne. Para wedle wynalazcy użyta jest już w najwyższem napięciu i nie może dać większej chyżości, jak 15—20 węzłów na godzinę, trzeba więc użyć elektryczności.

W miejsce olbrzymich śrub, ważących do 1600 cetnarów, używa się 14—16 śrub mniejszych, osadzonych wzdłuż okrętu po obu stronach, prócz tego dwie specjalnej konstrukcji w tyle. Każda śruba stanowi dla siebie odrębną całość, uszkodzenie jednej nie wpływa na skuteczność innych. Druty, doprowadzające siłę elektryczną do śrub, prowadzą do komulatorów umieszczonych na tafli, a jeden człowiek przez odpowiednie przesuwanie łączników wprowadza w ruch śruby razem, z osobna, lub też ruch wstrzymuje.

Urządzenia dla wprowadzenia w ruch dynamomaszyn zajmują niewiele miejsca. Podczas gdy obecnie śruba poruszana siłą parową wykonuje 136—156 obrotów na minutę, to zapomocą elektryczności poruszany propeller może obracać się 1600 razy na minutę. Dla praktycznych celów wystarczy 650—800 obrotów. Okręt tego pomysłu jest już w budowie w Stanach Zjednoczonych.

Mówiąc już o tym pomyśle znacznego postępu techniki okrętowej, niepodobna przemilczeć nadzwyczaj oryginalnego pomysłu motoru dla poruszania statków, — a właściwie brak wszelkiego motoru. Oto na wodach zatoki neapolitańskiej, zwracało powszechną uwagę czółno, które torowało sobie drogę wśród wzburzonych fal ku wyspie Capri. Siedzący w niej nie miał wioseł, nie było ani żagli, ani dymiącego komina, ani kół; nic nie wskazywało na to, że może jakiś motor benzynowy, elektryczny, naftowy, ukryty jest w łodzi. Czółno kierowane z całą swobodą wedle woli sternika, płynęło spokojnie i chyżo. W jaki więc sposób odbywał się ruch i celowe kierowanie?

Wynalazca, p. Linden, sekretarz stacji zoologicznej w Neapolu, przedstawił to niedawno przed austrjackimi i niemieckimi dygnitarzami marynarki na modelu patentowanym, a rzecz cała jest obecnie w stadjum urzeczywistnienia na większe, praktyczne rozmiary. Pomysł niezmiernie prosty; motorem ruchu jest sam ruch wody — ruch fal wodnych.

Na przodzie i u tyłu czółenka jest pomieszczona sztaba pionowa. U dolnego końca sztaby, znajdującego się w wodzie, jest umocowana sprężysta płyta stalowa w ten sposób, że cieńsze jej zakończenie zwrócone jest do tyłu. Jeśli płyty te przez giętkie uderzenia fal wprowadzone zostaną w ruch, działają tak, jak płetwy rybie i ruch wody pędzi statek wprzód. Podobnie jak ruch wody, na poziomo ustawione płyty, działają i pionowe ruchy łodzi. Zanurzenie sztang, podniesienie ich, przymocowanie i usunięcie tych płetw stalowych, odbywa się za pomocą prostego mechanizmu w kilku chwilach. Jak opowiada naoczny świadek eksperymentu, ruch takiego modelu w basenie stacyjnym wywoływał wprost zdumienie. Gdy tylko poruszono wodę i wywołano małe fale, czółenko przeciskało się przez małe fale i płynęło wprzód, podług ustanowionego steru z chyżością stosunkowo niezwykłą, a gdy przytrzymano rozwijający się sznurek przymocowany do modelu, wyraźnie dawało się odczuć znaczne ciągnienie, podobnie, jak przy unoszącym się w powietrze latawcu. Wynalazca nazwał swój statek „Autonautem“.

Pierwszą myśl do konstrukcji takiej łodzi powziął wynalazca przy obserwacji ruchu ryb, specjalnie pływania tychże, z pomocą ruchów ogona, w akwarium stacji zoologicznej. Po wielu mozolnych eksperymentach, próbach, obrachowaniach nad rozmiarami, pojedynczemi częściami, wykonane zostało czółno 4 m. długie, o powierzchni stalowych płetw 1 m². Konstrukcja tych klinowych stalowych płetni składała się początkowo z kilku płyt; po doświadczeniach zniesiono to jednak, a czółno próbne posiadało płetwy kute z jednego kawałka stali w Sheffield w formie linji krzywej, podobnej zupełnie do płetw delfina. Chyżość tego czółna przeciw wiatrowi przy dość wzburzonem morzu wynosiła 5 klm. na godzinę, co uważać należy jako znakomity rezultat.

Czółno zaopatrzone w taki aparat płetwowy może być sterowane w zwykły sposób i potrafi pociągnąć drugie nawet o wiele cięższe. Przy zwrocie cieńszej krawędzi płetwy do przodu porusza się czółno wstecz, przy obracaniu jednej wprzód, a drugiej wstecz, czółno leży nieruchomo, bo wtedy siły w przeciwnych kierunkach działające znoszą się wzajemnie. Już obecnie przepowiadają fachowcy, że „Autonaut“ oddać może wielkie usługi, bądź przyspieszając ruch zwykłych łodzi, bądź jako urządzenie rezerwowe przy żaglowcach podczas ciszy morskiej, dalej jako łódź ratunkowa w razie burzy. Podczas szybszego falowania morza i autonaut płynie szybciej wprzód; to też dla ratowania załogi, szczególnie łodzi rybackich na wybrzeżach Anglji i Skandynawji, mieć będzie autonaut wielkie znaczenie.

Dotychczasowe uspokajanie fal wybrzeżnych zapomocą oliwy niezawsze odnosiło skutek, gdyż warstwa oliwy często bardzo bywa przerzucaną na zupełnie inne miejsca, łódź zaś porwaną zostaje przez odmęt fal. „Stowarzyszenie rybołowców“ północnych Niemiec proponuje więc wysyłanie łodzi lindenowskiej, opatrzonej aparatem płetwowym. Z odpowiednio ustawionej beczki na tej łodzi wyciekałaby powoli oliwa na fale, uspokajając krąg, w którym znajdują się łodzie rybackie. Żądany kierunek ruchu nader łatwo można osiągnąć, potrzeba tylko płetwę tylną wychylić z kierunku poziomego, a łódź pójdzie w skos, jeśli ustawi się pod kątem 45°, łódź poruszać się będzie na obwodzie koła. Przy burzliwem nawet morzu „autonautowi“ można nadać kierunek biegu za wiatrem lub przeciw wiatrowi, a opatrzywszy go beczką, z której oliwa zwolna wycieka, osiąga się znakomity skutek. Łódka płynie przeciw wzburzonym falom, roztaczając wielki krąg oliwy, na której powierzchni sunie spokojnie. — Dokoła kręgu pokrytego oliwą szaleją fale, autonaut zaś biegnie uparcie w naznaczonym kierunku, rozszerzając uspokajającą warstwę. O ile w większym zakresie płetwy takie przy budowie statków oddałyby usługi, na razie przesądzać nie można — próby czynione przez odnośne sfery zawodowe, okażą to niedługo.

Pomysł użycia ruchu fal zapomocą autonautu jest dalszym ciągiem usiłowań ludzkich

(38)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

— Oj! panunciu — zaczęła Makryna poruszając spiekłemi ustami — długa to historja, ale powiem panunci, bo i mnie lżej będzie na sercu, ta i na sumieniu.

Tu odetchnęła ciężko. — Będzie temu ze sześć roków — zaczęła znowu — dali mnie w mieście to dziecko na wykarmienie i zapłacili. Myślała ja, że się dziecko nie wychowa, bo i słabe to było, ale chowało się jakoś i ładnie się chowało. Ja swego małego nie miała, tylo tę starszą, co niedawno zamąż poszła, to i myślała sobie, że to przy mnie zostanie, bo ja się do dziecka przyzwyczaiła, jak zwyczajnie kobieta, co nie ma swoich dzieci. Dziecko często chorowało i raz kiedy zachorowało gorzej, była ja w mieście. Ta stara pani, kiedym przyszła, wzięła mnie na miasto — nie dała mnie wejść do domu — a kiedy ja jej powiedziała, że dziecko bardzo słabe, to mnie powiada: „A jakby i zdechło, — Panie Boże odpuść — nie byłaby żadna szkoda“ — i dała mnie jeszcze dziesięć papierków na pogrzeb...

Ciężko odetchnęła znowu Makryna, bo ją opowiadanie męczyło.

Zosia ze ścieśnionem sercem słuchała tej opowieści, która jej przypominała nieludzki charakter jej nieboszczki matki.

— Myślę sobie — ciągnęła dalej Makryna — kiedy ty tak o dziecko nie dbasz, to niech się dzieje wola boża. Wzięła ja tych dziesięć papierków i poszła do domu, a w domu dziecko już pozdrowiało biedactwo. Rosło sobie, rosło, ja polubiła małą jak własną córkę, chociaż mnie moja nieraz łajała, jak zwyczajnie niedobre dziecko. Nikt się już potem nie pytał o małą Zosię, to i ja znać nie dawała, czy dziecko żyło, czy umarło. Ale teraz pannunciu co będzie z tą sierotką? — załkała — co z nią będzie? Wygonią to biedactwo z domu, jak ja oczy zamknę; oj! wygonią i zmarnieje to bez matki, zmarnieje...

Zofja płakała. Widziała w tem rękę Opatrzności i błogosławiła ją, że na taką właśnie karmicielkę dziecię natrafiło, która je uratowała od niechybnej śmierci. Wiedziała o tem ile to dzieci ginie marnie przez takie oddawanie ich na wieś na wykarmienie i wychowanie. Czyżby ona miała zawieść tę Opatrzność, oddającą w jej ręce dalsze losy dziecka?

— Bądź spokojna Makryno — wyrzekła uroczyście, podnosząc się z miejsca — ja zajmę się małą Zosią, wezmę ją do siebie, jeżelibyście wy...

— O tak pannunciu — zawołała chora podnosząc się ciężko na posłaniu — ja już lada chwila umrę, a Pan Bóg najwyższy wam to w niebie zapłaci.

Zofja podała Makrynie rękę, którą chora ze czcią zimnemi usty ucałowała. Poczem jakby ciężar wielki z serca zrzuciła, ułożyła się znowu na poduszki i błogość rozlała się po jej zwiędłych licach.

Zofja wyszła, spiesząc do swego mieszkania, ażeby wszystko przygotować na przyjęcie malutkiego gościa do siebie. Dawno już nie było jej tak lekko na sercu, dawno nie znała takiego szczęścia, które jej serce rozpierało, jak teraz, gdy dzieliła swą szczupłą pościel na dwie części.

Tej samej nocy umarła Makryna, a na trzeci dzień po pogrzebie, mała Zosia niepocieszona w stracie po przybranej matuli, znalazła się w schludnym choć szczupłym pokoiku Zofji, gdzie dziecię, ani do wygód, ani do takiego porządku nieprzyzwyczajone, czuło się bardzo nieswojsko.

Parę dni minęło, zanim mała Zosia przyzwyczaiła się na dobre do swej nowej matki, która ze swej strony okazywała jej wielką pieczołowitość, aby ją ośmielić i do nowych stosunków nagiąć. Szło to opornie z początku, ale powoli, powoli, mała Zosia przywykała do młodej nauczycielki tem bardziej, że nikt temu nie stał na przeszkodzie, ani nie stawiał tamy szlachetnemu postępkowi Zofji. Córka i zięć nieboszczki Makryny, serdecznie byli wdzięczni Zofji, że sobie „najducha“ od nich zabrała, a inni ludzie we wsi również nie mieli nic przeciw temu, choć wielu dziwnem się zdawało, zkąd się w młodej nauczycielce wzięło tyle serca dla obcego dziecka. Gdyby nie jej młodość, gotowi byliby nawet posądzać Zofię o to, że to jej dziecko... a były niektóre baby we wsi, które i to przypuszczały. Nie dziwota, ludzie nieoświeceni nierozumieją tego, że nie wszystkiem tylko interes kieruje...

Choć tego rodzaju niskie przypuszczenia obiły się parę razy o ucho Zofji, nie robiła sobie nic z tego, ubolewała tylko nad tem, że ludzie tak myśleć o niej mogą, o niej, którą za wzór cnoty niewieściej stawiać było można.

Malutka Zosia tymczasem pod wpływem macierzyńskiej troskliwości ze strony Zofji, chowała się na ładną dziewczynkę i jej rówieśnice zazdrościły jej i ładnie uczesanych włosków i ładnych sukienek i czystego, rumianego buziaka. I umysł dziewczynki kształcił się odpowiednio do zewnętrznego wyglądu Zosi, Zofja bowiem całą swą wiedzę usiłowała przelać w swą pupilkę. Pracy nawet wielkiej zadawać sobie nie potrzebowała; dziewczynka była rozsądną i inteligentną i ziarno w duszę wprawną ręką rzucone, nie szło na marne. Widząc takie swej pracy rezultaty, nauczycielka nie żałowała niczego. żeby tylko przybranej córeczce było dobrze.

Zofia znalazła cel życia i żyła cała dla tej małej swej biednej siostrzenicy, spokojna o to, ażeby ją miała utracić. Nikt jej nie znał, mało kto już teraz w mieście pamiętał nawet o rodzinie Siteckich, bo pamięć u ludzi zajętych pracą, rychło się zaciera. Z siostrą nie pozostawała w żadnych stosunkach od lat kilku; nie wiedziała nawet co się z nią dzieje, choć wiedziała, że mieszka w mieście i biedę klepie. Gdyby jej nawet doniosła była o odnalezieniu dziecka, wiedziała dobrze, że wieścią tą w obecnych stosunkach przyjemności jej nie sprawiłaby, a wywołałaby nowe nieobliczone w skutkach nieszczęścia. Tak więc pracowała spokojnie, po bożemu, troszcząc się jedynie o swą dziatwę szkolną i o małą Zosię, która rosła na bardzo ładną dziewczynkę i Zofia z lubością przypatrywała się swej przybranej córeczce, a tylko chmurka nieraz marszczyła jej czoło, gdy zauważyła to, że rysy małej Zosi czem raz bardziej w miarę wyrastania, przybierają uderzające podobieństwo do księdza Wasyla.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wyzyskania nieużytych dotąd sił, a zarazem i dążności zapanowania nad groźnemi żywiołami. — Coraz donośniej technika głosi tryumf inteligencji człowieka nad siłami przyrody.

Edmund Libański. (Czasop.. techn.)

Z prowincji.

Żółkiew 25. lipca. *(Nasze szkoły).* Dobry ogrodnik ma szkółkę, w której hoduje drzewa, magistrat nasz jest także tym dobrym ogrodnikiem, gdyż ma szkółkę, w której hoduje — bakterje chorób. Taką szkółką bakteryj jest budynek szkolny na 6 części (Winnikach). Łaskawy czytelnik raczy wyobrazić sobie opisywaną w „Listach z Afryki" Sienkiewicza chatę Zulów i Kafrów, a będzie miał obraz szkoły na Winnikach, z tym jednak dodatkiem, iż chata tamta musi być zapewne suchą, a budynek szkolny na Winnikach jest do tego stopnia wilgotny, iż z pod podłogi wyłażą — żaby, zaś na podwórzu stoi studnia zawalona, pełna zgnilizny i robactwa. Nic też dziwnego, że dziatwa szkolna ciągle choruje na różne choroby. Sprawę tę dlatego poruszam publicznie, że magistrat mimo iż kilkakrotnie proszono go o to, aby zło usunął, używa wszelkich sposobów, aby tylko wszystko zostawić po dawnemu.

Złoczów 25. lipca. *(Popis.)* W sali tutejszego magistratu odbył się doroczny popis szkoły muzycznej p. T. Weiglowej. Starannie i wzorowo prowadzony instytut muzyczny przez p. W. cieszy się w naszem mieście uznaniem, czego dowodem liczny zastęp uczenic. Dowiodły one swą grą nietylko techniki, ale także poczucia smaku i zrozumienia muzykalnego. Na wzmiankę za staranną i bardzo dobrą grę zasługują pny: Bilińska, Hurhalówna, Fluntówna, Wikarska i Wysocka. Popis uczennic p. W. wywarł jak najkorzystniejsze wrażenie na zgromadzonej publiczności i wykazał rzetelną pracę p. W., która nie od dziś cieszy się w kołach muzykalnej publiczności reputacją dobrej i wytrawnej nauczycielki. To też popis tegoroczny to najcenniejsza nagroda za jej pracę.

Bochnia 25. lipca. *(Obchód setnej rocznicy legjonów polskich).* Komitet obywatelski, mający się zająć w powiecie bocheńskim urządzeniem obchodu setnej rocznicy legjonów polskich i Henryka Dąbrowskiego, urodzonego w ziemi bocheńskiej w Pierzchowcu, miał odbyć w sobotę dnia 24. lipca br. pierwsze posiedzenie. Zgromadzenie obywateli w maju br. odbyte, wybrało komitet z 48 członków. Do komitetu powołano włościan, mieszczan, duchowieństwo i obywateli większych posiadłości. Na posiedzenie w dniu 24. lipca, zwołane przez burmistrza miasta Bochni Dr. F. Maissa jako przewodniczącego komitetu i p. Alfreda Weissa jako sekretarza komitetu, przybyło 9 włościan, 7 mieszczan z Bochni, 2 z Wiśnicza, żaden zaś nie przybył z księży ani właścicieli większych posiadłości. Włościanie w cierpkich słowach zauważyli brak księży i szlachty i postawili wniosek, by jeszcze w sierpniu zwołano pełny komitet, co też zebrani uchwalili. Prezes „Sokoła" bocheńskiego dr. Wcisło, oświadczywszy, iż staraniem Sokoła wmurowaną zostanie w kościele farnym w Bochni tablica pamiątkowa, na co Sokół uzyskał zezwolenie konsystorza tarnowskiego, że Sokół bocheński oznaczył dzień uroczystości na 5. września br., że w uroczystości weźmie udział Sokolstwo okręgu krakowskiego, prosił komitet, by uchwalając program uroczystości, wziął w rachubę odsłonięcie tablicy pamiątkowej i udział Sokolstwa w obchodzie. Wniosek jednego z członków komitetu, by uroczystością zajęła się reprezentacja powiatu i reprezentacja miasta Bochni, upadł przy głosowaniu, jakkolwiek one w pierwszym rzędzie winne były pomyśleć o należytem uczczeniu setnej rocznicy sławnych legjonów polskich i Henryka Dąbrowskiego. Dąbrowski cały swój majątek złożył na ołtarzu ojczyzny, wieś rodzinną Pierzchowiec sprzedał na uformowanie legjonów, a przekazał nam spuściznę w pieśni: „Jeszcze nie zginęła", dającej głęboką wiarę w przyszłość. Rocznicą legjonów winien się zająć powiat bocheński, a jeżeliby ten się usunął, to obowiązkiem będzie Sokolstwa uczcić bohaterów z pod Trewizo, Reggio, Wenecji, Civita, Castelana, Trebji, Novi, Frydlandu, Somo Sierry i Lipska wspólną modlitwą w kościele, a wymianą myśli pokrzepić ducha do dalszej pracy.

Rymanów 25. lipca. *(Wyścigi konne).* Ołowiane niebo, ulewny deszcz, przecudowna okolica, — oto tło, na którem odbył się pierwszy dzień wyścigów rymanowskich letnich, urządzonych przez Towarzystwo zachęty, przyszły nasz polski Jockeyklub, które zamanifestowało swój patrjotyzm tem, iż nie dopuściło na tor koni obcych. Nie słyszymy tu szwargotu niemieckiego lub żydowskiego, jak u was we Lwowie, ucho uderza mile polska mowa, dzielna szlachta sanocka w komplecie. Pań brak.... być może, że odstraszyła je *vis major:* ołowiane niebo — i kilka wezbranych górskich potoczków.

Godzina 3-cia. Gwarno i rojno, — prezes Gorayski daje znak i do startu stają do pierwszego biegu (1600 m.) 4 konie: St. Ostaszewskiego „Wait for me", Ostoi Ostaszewskiego „Pogoń", Pohoreckiego „Wiosna" i hr. Emmy Załuskiej „La Marquise". Pierwsza staje „Pogoń" pod dżokiejem Klamutem. Totalizator płacił za 5 — 17 zł.

W drugim biegu (bieg III. klasy, sprzedaży przychówku stadnin, 1600 metr.) z 5 koni — (wszystkie mianowane stają) — a mianowicie: Kozłowskiego, Maszewskiego, Ostoi Ostaszewskiego i prezesa Gorayskiego; — bierze nagrodę „Duchesse" tego ostatniego. Totalizator imponuje, płaci bowiem za 5—35 zł. Po biegu odbyła się licytacja — bez skutku.

Trzeci bieg, z płotami, 2400 m. prowadzi od początku „Wiosna" T. Pohoreckiego (por. Heintsch) pośród 8 koni, a totalizator płaci za 5 zł. 26.

„Mia II." p. F. Kozłowskiego, współzawodnicząc z „Kanią" por. Kollera i „Bellwether" hr. Korytowskiego przybywa pierwsza w biegu IV-ym (bieg z przeszkodami koni myśliwych, 3600 m.) i przynosi grającym w totalizatora 16 zł. za 5.

W biegu piątym (bieg próbny 2-latków, 1200 m.) stają u startu: p. Mazewskiego „Pan Wołodyjowski" i Ostoi Ostaszewskiego „Jeannot". Zwycięża pierwszy. Totalizator płaci za złr. 5 — 6 zł.

Ostatni bieg kłusowy pojedynką, meta 2400 metrów, stają Kozłowskiego: „Kaśka", Płockiego „Lala", Ostoi Ostaszewskiego „Foites" i Wojciechowskiego „Kokietka". Pierwsza przybywa „Kaśka". Totalizator płaci za 5 zł. — 7 zł.

Po biegach odbył się match między końmi pp. Gawrońskiego i Wojciechowskiego, kłusowy pojedynką. Zwycięża p. Wojciechowski.

Konie wspaniałe. Jutro drugi dzień. We wtorek reunion i produkcje chóru akademików.

KRONIKA.

Henryk Sienkiewicz bawi chwilowo w Warszawie.

Kalendarz. Środa (28): Innocentego p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 35, zachód o godzinie 7. minut 34

Mianowania. Kierownikiem szkoły stolarskiej w Kalwarji mianowany został p. Władysław Niemczynowski, werkmistrzem zaś tej szkoły p. Stanisław Halczuk.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolora kasy pocztowej Oresta Mechowicza z Podwołoczysk do Lwowa, a asystenta pocztowego Franciszka Piescha ze Lwowa do Podwołoczysk.

Uroczystość T. Wiśniowskiego. W sobotę, 31. bm. urządza młodzież w Stanisławowie i Krakowie uroczyste żałobne nabożeństwa za spokój dusz Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Młodzież stanisławowska urządza wieczorem 31. bm. przedstawienie w teatrze, z którego dochód przeznacza na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Czapki gimnazjalistów. Z powodu ukazania się czapek gimnazjalistów austrjackich na ulicach Warszawy, *Swiet* przypomina, że wydany za czasów cara Mikołaja I. przepis, zabraniający młodzieży do lat 18 kształcić się za granicą, dotąd nie został uchylony. Azjaci!

Kelnerzy. W Marsylji garsoni restauracyjni wystąpili do publiczności z prośbą o niedawanie im nadal napiwków, a to w celu zmuszenia restauratorów do płacenia im stałej pensji.

Z Cieszyna donoszą, iż wiec „Związku szląskich katolików", odbyty onegdaj w Mazancowicach, uchwalił podziękować prasie polskiej i rodakom w Galicji za gorliwą pomoc, użyczoną Szlązakom w walce o prawa narodowe.

Z uniwersytetu. Tadeusz Mieczysław Lachowiec, rodem z Cieszanowa w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Tajna mennica. Fałszywą koronówkę deponował na inspekcji policyjnej dorożkarz nr. 92, niejaki Welger. Koronówkę tę otrzymał Welger od jednego z ogólnie szanowanych przemyskich lekarzy, bawiącego czasowo we Lwowie. Lekarz zaś otrzymał ją od jakiegoś pacjenta w Przemyślu, nie jest jednak w stanie przypomnieć sobie, od którego, bo miał przed wyjazdem do Lwowa wiele wizyt. Na wszelki wypadek zdaje się, że fałszywa mennica znajduje się w Przemyślu, lub jego okolicy.

Młodym Ikarom pod rozwagę. „Szanowny panie redaktorze! Syn mój nie uczy się zadanych lekcyj, lecz ciągle pisze wiersze. W tym roku nie dostał promocji do klasy wyższej". Podpisano: zmartwiony ojciec i stały prenumerator.

„Szanowna redakcjo! Czternastoletnia córka moja, dziecko wątłego zdrowia, po całych nocach pisuje dramaty. Zaczyna mi już chorować na oczy". Podpisano: stroskana matka i długoletnia prenumeratorka.

Listów podobnej treści otrzymujemy sporo. Ojcowie i matki, dziadkowie i babki użalają się na młode pokolenie, które, uciekając od Minerwy, tuli się pod skrzydła muz.

Wiedzą cośkolwiek o tem i redakcje pism, odbierające co dnia dziesiątki poetycznych wynurzeń młodych zapalonych głów i główek (niewieścich).

Gdyby fabrykacja wierszy przez młodocianych Ikarów i Ikarki miała w skutku tylko stratę papieru i inkaustu, nie byłoby w tem nieszczęścia — ot zabawka niewątpliwie lepsza od innych. Ponieważ jednakże ucząca się młodzież nasza:

po pierwsze — musi uczyć się zadań szkolnych i dużo uczyć;

po wtóre — najczęściej wątła jest i nerwowa, a zatem tę trochę wolnego od nauk czasu spożytkowałaby najlepiej, używając ruchu i zabawy na świeżem powietrzu —

przeto nie dziwimy się rodzicom, których ta wierszomanja synów i córek wprowadza w rozpacz.

Młodzi panowie i panie!

Tego, że w „łonie uczuwacie święte dreszcze", za złe nikt wam nie poczytuje; przeciwnie, świadczy to korzystnie o inteligencji waszej i dowodzi, że nie jesteście „głazem zimnym" lub „lodu bryłą".

Lecz zważcie proszę:

Stroma góra Parnasu nie znajduje się w sferze interesów żadnego z państw europejskich, przeto nie ma obawy, aby ktokolwiek i kiedykolwiek zechciał wam drogę doń zamknąć rogatką. Po co się spieszyć?

Do czasu „wypuśćcie z dłoni niedołężnej lutnię", a natomiast czerpcie obficie z czary wiedzy i rozwijajcie się cieleśnie. Natchnienie nie wygaśnie u tego, kto je miał istotnie. Gdy przyjdzie pora, zbrojni w wiedzę, chwyćcie za bardon, a popłyną tony potężne, męskie (albo żeńskie), aż „się cały świat zadziwi".

Tymczasem miejcie litość nad rodzicielami waszymi, którzy was kochają i nad czytającymi utwory wasze, którzy wam naprawdę dobrze życzą.

Skandal. *Kurjer Stanisławowski* donosi: „Zamierzone przez dyrekcję teatru hr. Fredry we wtorek z powodu zjazdu Towarz. pedagogicznego przedstawienie, nie mogło przyjść do skutku, albowiem Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki wynajęło poprzednio salę teatrowi żydowskiemu." (?!!) Lepiejby było, gdyby nie stawiano tego teatru. Czyż to nie skandal, że teatr im. Fredry służy za przytulisko teatrowi niemieckiemu i żydowskiemu?

Burze i pioruny. Dnia 23. bm. o godz. $3^1/_2$ popołudniu, straszna burza szalała nad miasteczkiem Jasienicą, w pow. brzozowskim. Piorun za piorunem padał, a jeden z nich uderzył w dom włościanina, Antoniego Krupy. Ogień natychmiast objął cały dom i stodołę tak, że dostęp był niemożebny. Wreszcie przy pomocy sikawek gminnych i dworskich i dzięki dzielnej obronie p. rządcy Lippomana, który z narażeniem własnej osoby zajął się zlokalizowaniem pożaru nie zapaliły się, jakkolwiek w pobliżu stały, zabudowania gospodarskie. Szkoda wynosi 574 zł. Podczas tego uderzył drugi piorun w okno w karczmie, obok posterunku żandarmerji, wybił dwie szyby i kominem koło stojącej przy nim żydówki wyleciał. Już druga burza szalała w tym tygodniu, albowiem we wtorek, w niespełna godzinę, wskutek ulewy, rzeka tak wezbrała, że wystąpiła z brzegów i zalała niemal całe miasteczko. Pola nad rzeką położone były zupełnie zalane, wskutek czego zboże, ziemniaki i wogóle cała nadzieja rolników spełzła na niczem.

Żydzi w Zakopanem. Z Zakopanego piszą do *Głosu narodu:* Powszechnie jest wiadomem, że w Zakopanem prawie niema wcale żydów. Mówię „prawie", bo jednak znajduje się tu kilka sklepów żydowskich. Ci żydowscy kupcy idą, jak wszędzie, torem niesumiennej konkurencji. Tak np. jest tu ogromny sklep na ulicy Kościelnej spółki handlowej. Sklep, w którym jest wszystko, prowadzony wzorowo, uczciwie i z całą skrupulatnością kupiecką. Jest on głównem i najlepszem źródłem zaopatrywania gości zakopańskich we wszystkie potrzeby do życia i wygody, przyczem towary posiada w najlepszym gatunku, a ceny stałe, wcale nie wygórowane. Przedsiębiorstwo całe prowadzone jest na obszerną skalę i ten magazyn chrześcjańskiej spółki handlowej nie różni się niczem, nawet pod względem obfitości towarów, od wielkich magazynów lwowskich i krakowskich. Kierownikiem tego handlu w Zakopanem, jest p. Ciechomski, stały tutejszy mieszkaniec, człowiek pracowity, zdolny, prawy i zażywający powszechnego szacunku. Powodzenia spółki handlowej nie dało spać okolicznym żydom. Więc najprzód założył taki sklep w Zakopanem, potentat nowotarski, Goldfinger, w przeróżny sposob stara się przyciągnąć do siebie gości, co mu się nie bardzo udaje, bo rodacy z zakordonu, przyzwyczajeni do firm chrześcjańskich, stronią od sklepów żydowskich, a goście z pod zaboru rosyjskiego, stanowią główny kontyngens w Zakopanem. O kilka domów od sklepu Spółki, usadowił się ze sklepem korzennym drugi żyd, już mniejszego kalibru, ale za to ruchliwy i chwytający się najpraktyczniejszych środków konkurencji. Więc żona tego kramarza, staje po prostu przed sklepem i obserwując przechodniów bez żadnej ceremonji zaczepia ich, recytując, że w ich sklepie jest to wszystko, co w Spółce, tylko daleko taniej. Ten i ów dał się złapać na taką zachętę, ale się przekonał, że właściwie jest drożej, bo towar daleko gorszy, waga niesumienna i jednej dziesiątej nie ma tego, co jest w magazynie Spółki handlowej.

W żydowstwie okolicznem daje się spostrzegać pewien ruch na Zakopane i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie obywatelsk działalność hr. Zamoyskiego, który przedewszystkiem wykurzył stąd Goldfingera, mającego chrapkę na Zakopane jako właściciel, niezawodnie mielibyśmy tu żydów już więcej. Obecnie hr. Zamoyski wydzierżawił, począwszy prawie od Chabówski w całym rozległym okolicznym promieniu, wszystkie rogatki i karczmy i poobsadzał je góralami, którzy doskonale wywiązują się ze swego zadania, okazali się niezwykle pojętnymi i rzetelnymi. W karczmach takich znajdują się nawet trafiki, a wśród różnorodnych cygar, papierosów i tytoniu, sprzedający góral szybko się orjentuje i wybornie daje sobie radę we wszystkiem.

Kościół polski w Wiedniu. W dniu 19. bm. rozpoczęto roboty około restauracji polskiego kościoła w Wiedniu. W dniu tym odprawił ks. Lutrzykowski, przełożony misji polskiej w Wiedniu, mszę św. na pomyślne ukończenie rozpoczętego dzieła, na pomyślność architektów i robotników, a przedewszystkiem dobrodziejów tego Domu Bożego. Kościół ten, położony w pięknej okolicy, w bezpośredniem sąsiedztwie wspaniałych parków i pałaców cesarskich, podarował cesarz zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego pod warunkiem, iż zgromadzenie zaraz po objęciu w posiadanie kościoła przystąpi do jego restauracji. Dwaj architekci niemieccy: Józef Szmalzhofer i Ryszard Jordan, znani z talentu i zasługi objęli ochotnie roboty restauracyjne pod nader łatwymi i dogodnymi warunkami. Mimo to koszta odnowienia dosięgną sumy wielkiej, za wielkiej na tak ubogich zakonników. Zwracają się więc ojcowie Zmartwychwstańcy za naszem pośrednictwem do ofiarności braci Polaków i proszą o zasilanie ich choćby najskromniejszymi datkami, które należy wysyłać na ręce ks. Franciszka Lutrzykowskiego, przełożonego misji polskiej przy kościele św. Krzyża. III, Rennweg 5, w Wiedniu.

O składkach na pomnik Mickiewicza w ostatnim, nader ożywionym i wielce interesującym numerze krakowskiego *Przeglądu Literackiego*, znajdujemy uwagi pióra redaktora p. Kazimierza Bartoszewicza, sądzimy, godne uwagi najszerszych sfer. Składki na pomnik Mickiewicza w Warszawie zamknięto dnia 14. bm. Wynoszą one około 220 tysięcy rubli, zebranych w ciągu dwóch miesięcy. Nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że gdyby jeszcze przez dwa miesiące składki przyjmowano, doszłyby do pół miljona rubli, bo ofiarność coraz się zwiększała i coraz szersze sfery grosz swój dorzucały.

Objaw to piękny, a jakiekolwiek mogą być zapatrywania na potrzebę wznoszenia w obecnej chwili pomnika Mickiewiczowi w Warszawie, pozostanie fakt nieulegający zaprzeczeniu, że społeczeństwo tamtejsze złożyło świetny dowód solidarności i ofiarności.

„W poprzednich numerach *Przeglądu* czytamy podaliśmy parę zestawień cyfrowych, tyczących się tych składek. Do kompletu dodajemy dziś jeszcze trzecie, króciuteńkie..

Na pomnik wieszcza w Krakowie wpłynęło z Królestwa około 55.000 zł. — ciekawa więc rzecz, jaki udział przyjęła Galicja w składkach na pomnik warszawski?

Przeglądając sumiennie, znaleźliśmy pozycyj galicyjskich 9, wyraźnie dziewięć, z tych trzy zbiorowe. Wszystkie te pozycje dodane do sobie dają sumę 191 rubli. Nie przeczymy zresztą, że mogliśmy kilka (ale to co najwyżej kilka) pozycyj przeoczyć.

Kto tę sumę złożył?

Arystokracja nie dała ani centa — tyleż dali, a raczej nie dali obywatele ziemscy, przemysłowcy bankierzy, wszelkiego rodzaju dostojnicy państwowi i autonomiczni.

Kto więc dał? Oto kilkanaście rubli wpłynęło od młodzieży, kilkadziesiąt od inteligencji, 2 zł. 80 ct. od włościan zebranych w Wieliczce na sejmiku relacyjnym i 138 rubli ...od literatów (sami członkowie Kółka mickiewiczowskiego we Lwowie złożyli 106 rs.).

Z tego się pokazuje, że najbogatszymi ludźmi w Galicji są literaci, skoro mogli złożyć trzy czwarte sumy dostarczonej przez całe społeczeństwo galicyjskie. Najbiedniejszymi zaś są magnaci, skoro ani centa nie dali.

Wspominając w nrze 12 naszego *Przeglądu* ogólnikowo o składkach włościan na pomnik Mickiewicza, nie mieliśmy w ręku *Gazety Świątecznej*, pisma dla ludu, wychodzącego w Warszawie. W ostatnich dniach dopiero przeglądaliśmy to pismo i oto co wyczytaliśmy:

Do samej *Gazety Świątecznej* nadesłali włościanie z Królestwa 578 rs. 98 kop. W sumie tej nie ma jeszcze składek przysłanych po zamknięciu listy składkowej. Ponieważ zaś ostatnia lista z jednego tygodnia wykazuje 202 rs. 30 kop., — możemy więc śmiało przypuścić, że ogół składek włościańskich w samej *Gazecie Świątecznej* wyniesie do 700 rubli.

Ponieważ oprócz *Gazety Świątecznej* zbierała składki od włościan i *Zorza*, drugie pismo ludowe, ponieważ znajdujemy kilkadziesiąt razy składki włościańskie zbiorowe i w innych pismach — przeto sądzimy, że włościanie z Królestwa złożyli na pomnik Mickiewicza co najmniej 1000 rs.

Byli tacy, co dawali po 50 kop., a nawet po rublu, ale ogół składał po 10, 5, 3 i 2 kopiejki. Stąd wniosek, że w składkach na pomnik Mickiewicza wzięło udział koło 10.000 włościan.

Rzewne uczucie wywołują wyjątki z listów włościańskich, pisanych do gazetek, przy załączaniu kwoty składkowej.

W Rzymie bawi ks. Józef Burghardt, przeor krakowskiego klasztoru ks. kanoników regularnych. Brał on udział jako reprezentant zgromadzenia polskiego w uroczystościach kanonizacyjnych św. Piotra Fourier, który do tegoż zgromadzenia należał. Właściwym celem podróży ks. przeora jest wystaranie się o beatyfikację i kanonizację błog. Stanisława Kazimierczyka, Krakowianina, który był współczesnym św. Jana Kantego, a był także członkiem zgromadzenia ks. kanoników regularnych, u nas niegdyś Miechowitami, lub Bożogrobcami zwanych.

Prusak. Miasto Vandsbeck pod Hamburgiem miało osobliwego szefa policji, w osobie b. oficera pruskiego, Schowa, który rządził w mieście, jak basza turecki. Urzędników za drobne przewinienia w swojem mieszkaniu karał w szczególny sposób, mianowicie kazał im kłaść się przez poręcz kanapy, poczem przystępował do egzekucji trzepaczką. Pewien urzędniczek, maltretowany w ten sposób, rozchorował się. Rzecz się wykryła, a ciekawy szef policji zawieszony jest w urzędzie i pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Żydzi w Anglji przed 140 laty. W Archenholtz w swojem dziele „Anglja i Włochy", wydanem w roku 1771 poświęca kilka uwag żydom, zamieszkałym w Londynie i chrakteryzuje ich w sposób następujący: „Żydzi używają tu, podobnie jak w Holandji, wszelkiej obywatelskiej i religijnej wolności, dzięki czemu ich liczba i bogactwo nadzwyczajnie się wzmaga. Roźnica pomiędzy portugalskimi i tutejszymi niemieckimi żydami jest bardzo rażąca, tak w stroju, jak w mowie w zwyczajach, czystości i w sposobie życia, w czem się pierwsi nadzwyczaj korzystnie wyróżniają i z tego powodu zbliżają się do chrześcjan, nie noszą np. długich bród. Ta rażąca różnica uwidacznia się w ich ceremonjach religijnych i w zabobonach, jedynie tylko na punkcie fizjognomji nie różną się w niczem.

Toland w roku 1715 polecił Bretończykom naturalizację tego plemienia, którą urzeczywistniono w roku 1752. W następnym zaś roku musiano im równou rawnienie cofnąć z powodu ogromnego niezadowolenia ludności angielskiej, które to niezadowolenie spowodowali tylko żydzi niemieccy. Jest to rasa ludzi którą uważają tu za wyrzutków społeczeństwa. Wszyscy żydzi, których z Niemiec i Holandji wypędzają, gnieżdżą się tu i utrzymują się z rozmaitego rodzaju oszustwa z podtrzymywaniem kradzieży i nocnych włamywań się. Jeżeli sami nie kradną, to są pomocni do ukrycia skradzionych przedmiotów i do ich spieniężenia. Ich charakter jest zpowodu tego u ludu tak znienawidzonym, że dobre przymio-

---

(29)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

— Ale poczekaj tylko — mówiła Nina do siebie, idąc ku szafie z rzeczami — poczekaj tylko, już więcej przez ciebie nie popełnię głupstwa!

Po tych słowach podarła staniczek na strzępy, gdyż ze złości nie wiedziała, co ma zrobić innego.

— To kara niebios — myślała. — Gdy nie znałam jeszcze młodego, chciałam tak chętnie wyjść za starego i prosiłam o to tak gorąco Boga. Wysłuchał mnie, i to wszystko. Ładnie się urządziłam!

Przypomniała sobie pewien wieczór, w którym siedziała przy oknie i podczas spadania gwiazdy, mówiła:

— Życzę sobie, aby pan de Saverne ze mną się ożenił!

Teraz jak na złość życzenie to miało się spełnić. Tak było powiedziane tam u góry.

Znowu zbliżyła się do okna i patrzyła na niebo. Kto wie, a może gdy podczas spadania innej gwiazdy będzie sobie życzyła, aby się Michał z nią ożenił, to to drugie życzenie zniweczy pierwszą?

Trochę uspokojona tą myślą zaczęła szukać gwiazd na niebie; ani jednej nie było widać. Niebo było pokryte chmurami, gwiazdy nie chciały widocznie przyjmować innego zlecenia, lecz obstawały przy pierwszem życzeniu, które dobrocią czy przemocą miało się spełnić.

— O nie! — zawołała Nina — nie pójdę za jego wuja! Co mi tam gwiazdy! Zobaczymy.

Wzięła następnie arkusik papieru i drżącą ręką skreśliła następujące słowa:

„Jeżeli mnie pan kochasz, powrócisz natychmiast; położenie jest poważne".

Nazajutrz rano o siódmej panna de Montberthier poszła sama do urzędu telegraficznego i wysłała tę depeszę do Michała.

XII.

W Londynie, dokąd przyjechał przed czterema dniami, sekretarz pana de Saverne starał się rzeczywiście nająć magazyny, gdyż zlecenie przyjął na serjo. Jakże mógł wątpić o wuju, otrzymawszy od niego formalne przyrzeczenie?

— O was nie zapomnę i mam zamiar utrwalić wasze szczęście jak najprędzej — powiedział Armand z poważnym wyrazem twarzy, a gdy tak mówił można mu było wierzyć zwykle.

Wskutek tego Michał uganiał po bruku londyńskim i wypracował sobie już plan zwiedzenia większych miast angielskich, w których miał się przypatrzeć młynom najnowszych konstrukcyj.

Co wieczora pisywał do Niny i opowiadał jej o wszystkiem co robił i co widział, a każdy list kończył się trzema słowami: „do prędkiego zobaczenia!"

Telegram ukochanej zaniepokoił go w wysokim stopniu, co się tam działo? Dlaczego miał wracać natychmiast? Głuchy ból, jaki poczuł w sercu, kazał mu domyślać się prawdy: pan de Saverne łamał swoje przyrzeczenie!

— Kanalja! Gdybym tego był pewnym! — mruknął, pakując kuferek, gdyż chciał odjechać natychmiast.

O godzinie trzeciej po południu przybył do Saint-Amand.

Ponieważ uważał za rzecz konieczną i ważną rozmówić się z Niną, zanim pan de Saverne dowie się o jego powrocie, przeto wynajął sobie powóz i popędził do Montberthier.

Niebo było pochmurne i dął silny wicher. Im więcej Michał zbliżał się do lasu, tem większa nim owładała obawa. Konie dostały się na pagórek, z którego można było widzieć zamek na wzgórzu, a następnie zeszły w mglistą dolinę.

Gdy doszły do strumienia, który stanowił granicę Montberthier, powóz się zatrzymał.

— Zdaje mi się, iż pana ktoś woła — rzekł woźnica, odwrając się do Michała.

Podróżny wychylił się i zobaczył młodą dziewczynę, zbliżającą się szybko do niego.

— Nino! — zawołał, poznawszy pannę de Montberthier, która wyszła naprzeciwko niego aż na kraj lasu.

Szybko wyskoczył i przywitał się z Niną, poleciwszy przedtem woźnicy, aby zaczekał na niego na drodze.

— Nino! — powtórzył, przyciskając ją do piersi — co się stało? Co znaczy telegram pani?

— Chodź pan! — odparła i poprowadziła go z sobą do lasu.

— O, kochasz mnie pani w istocie, panno Nino! Kochasz mnie pani rzeczywiście, czuję to... — mówił silnie wzruszony — i jakąkolwiek jest wiadomość, którą mam usłyszeć od pani, będę mimo to szczęśliwym.

— I ja jestem szczęśliwą — odparła, a łzy popłynęły jej z ócz strumieniem — obawiam się jednak, że szczęście moje nie będzie trwałem. Uściśnij mnie pan raz jeszcze, przyciśnij mnie silnie do siebie, zabierz mnie pan sobie, abyśmy się nigdy rozłączyć nie mogli, gdyż właśnie o to się starają.

— Któż taki? — zapytał, blednąc. — Mój wuj, wszak prawda?

— Tak, pański wuj, a może i mój ojciec.

Z zamkniętemi oczyma i łkając, opowiedziała mu wszystko, jakby popełniła coś złego. Nie ukryła nic; opowiadała o spacerach w lesie, o niespodziewanych oświadczynach i rozpoczętem staraniu. Również mówiła o sposobie, w jaki to przyjął jej ojciec i powtórzyła te filozoficzne słowa w jakich jej odpowiedział:

— Oh, pokochasz go już!

Następnie zarzuciła znowu ramiona na szyję Michała.

— Nie, nie będę go kochała, Michale, nigdy, przysięgam to panu. Nie będę kochała nikogo, gdyż bez pana żyć nie mogę. Nie powinieneś pan był mnie tak rozpieścić! Przed sześciu tygodniami byłaby mi miłość pańskiego wuja z pewnością wystarczyła, ale teraz, kochany Michale, teraz, gdy pana kocham, gdy pana całowałam, musiałabym paść martwa, gdyby mnie pocałował inny mężczyzna. Wszak prawda, pan chcesz, abym pana kochała zawsze i wiecznie? Prawda, nie opuścisz swej biednej Niny?

Rzekłszy to, położyła główkę na jego ramieniu i zamknęła powieki, aby on na nich złożył znowu pocałunek.

Michał był głęboko wzruszony temi słowy, a czułość Niny orzeźwiała jego serce, jak woń cudnego kwiatu. Może zwykłe dziewczęta, od natury nieupośledzone i przyzwyczajone do szczęścia, nie są zdolne do takiej miłości. Panna de Montberthier jednak, która przez długi czas uważała się za brzydką i którą ułomność zepchnęła już w dzieciństwie w szeregi upośledzonych i smutnych, panna de Montberthier znajdowała zupełnie niezwykłe tony, aby wyrazić to szczęście, którego się czuła niegodną. Twarz jej wskutek pocałunków przyjaciela stała się piękną, zachwyconą, jak u skazańca, któremu się nagle otwierają bramy niebios.

(C. d. n.)

ty portugalskich żydów nikną w obec ohydy, podłości, bezczelności i arogancji żydów niemieckich! Liczba wszystkich żydów w Anglji dochodzi do 12000, z których 4000 wypada na żydów portugalskich. W samym zaś Londynie mieszka 11.000 żydów, mała zaś reszta zaraża sobą powoli inne miasta portowe".

W obec powyższych spostrzeżeń Archenholtza o żydach niemiemieckich w Anglji zadajemy skromne pytanie. Czy żydzi od przeszło 140 lat chociaż o włos się odmienili?

Tajemnicza kobieca postać, ubrana w strój półzakonny, z koronką w ręku. zwróciła onegdaj wieczorem uwagę policjanta przed kościołem Dominikanów. Stała tam przeszło godzinę bez ruchu, nie dając żadnej odpowiedzi na pytania. Przyprowadzono ją na stację ratunkową, gdzie lekarze również nie mogli od niej niczego się dowiedzieć. Zresztą zachowywała się ta dziwna kobieta przytomnie i robiła wrażenie, że wie doskonale co się do niej mówi. Przypuszczają, że zachowuje może ślub milczenia. Oddano ją policj.

Prof. Romańczuka okradł onegdaj w nocy jakiś złodziej. który wdarł się do mieszkania i zwędził zegarek złoty oraz 60 zł. przetrząsnąwszy dokładnie całą garderobę.

Urzędnik włamywaczem. Na Węgrzech w Jasbereny uwięziono Emeryka Muellera, urzędnika w tamtejszym miejskim urzędzie podatkowym za udział w trzech kradzieżach, połączonych z włamaniem się do zamkniętych domów. Ze sprawozdań dziennikarskich dowiedziały się o tym wypadku dwa inne sądy węgierskie i natychmiast doniosły do Jassbereny, że Muellera już dawnej sądziły za złodziejskie włamywanie się do mieszkań i że Mueller kilkanaście lat przesiedział za te zbrodnie w więzieniu. Mueller przed dwoma laty przybył do Jassberen i tam go magistrat, nie pytając o przeszłość, wziął na djurnistę, po roku zaś mianowano go urzędnikem.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Jędrzejowi Dudce, nauczycielowi ludowemu w Komarowie, na zmianę nazwiska rodowego Dudka na „Stebnowski".

Oberwanie się chmury. Dnia 23. bm. wieczorem nadzwyczajna ulewa z gradem nawiedziła gminę Chmieliska, w pow. skałackim, skutkiem czego zasiewy zniszczone, ogrody i pola zalane zostały. Woda wtargnęła do chat, stajen i stodół, zatopiła kilka sztuk bydła, rozwaliła kilka budynków, zniszczyła i pozabierała mosty.

Strychnina przeciw alkoholowi. Francuscy lekarze ze szpitala lilskiego próbowali nałogowym pijakom zastrzykiwać codziennie przez dwa tygodnie po dwa do pięciu miligramów strychniny. Rezultaty osiągali dobre, bo pijacy nabierali wstrętu do spirytusu. Niestety strychniny, która jest najsilniejszą roślinną trucizną, nie można zadawać temu, kto ma zaatakowane serce, wątrobę, nerki, albo nerwy, a że alkohol u każdego, kto go używa, psuje powoli te organy, więc też rzadko kto znieść ją może.

* **Oryginalny benefis** odbył się przed kilkoma dniami w Brystolskim teatrze „Princess". Benefisantką była pani Chute, dyrektorowa teatru. Po podniesieniu zasłony podano jej z jednej strony poduszkę dziecinną z niebieskiem wyszyciem, w środku zaś nad budką suflera dyrektor orkiestry wręczył benefisantce srebrną butelkę ze smoczkiem. Po pierwszym akcie — wśród grzmiących oklasków — ukazała się kołyska, ubrana kwiatami, ze śliczną pościelą. Po kulminacyjnej scenie sztuki ukazały się powijaki, koszulki, sukienki, jednem słowem wszystko, co należy dy wyprawki dziecinnej. Nie brakowało nawet eleganckiej wanienki. Powód tych oryginalnych podarków benefisowych nie trudny jest do odgadnięcia. Pani Chule jest mężatką od sześciu miesięcy, wszystkie więc ofiarowane przedmioty wkrótce bardzo się jej przydadzą, a benefisowi nadały taką cechę wesołości, jakiej bywalcy teatralni dawno już nie pamiętają.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie nadesłali pp.: Juljan Rokicki, notarjusz w Przemyślu imieniem kolegjum notarjuszy 35 zł., Rosołowski Alojzy z Gródka przy zebraniu towarzyskiem 5 zł. 25 ct.

Dla honweda z r. 1848/9 złożył p. Jan Szafarski z Nowego Sącza 1 zł. Tenże na szkołę polską w Białej 1 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

„Przywileje stanu oficerskiego". Pod tym tytułem wyszła w Wiedniu nakładem Perlesa w języku niemieckim książka, której autorem jest Polak, major-audytor Hajdecki.

Nowy obraz T. Ajdukiewicza. Na polecenie króla rumuńskiego uwiecznił Ajdukiewicz na płótnie paradę wojskową na polu Cotroceni (pod Bukaresztem), odbytą w cześć cesarza Franciszka Józefa, w czasie tegoż wizyty u króla Karola w październiku r. z. Dziś ten obraz (3 m 40 cm długi a 1 m 90 cm wysoki) wystawił obecnie nasz artysta na widok publiczny w t. z, „małem" *atelier Mahurta*, a krytyka wiedeńska nie szczędzi mu pochwał nie tylko za doskonałą podobiznę wszystkich figur, na obrazie umieszczonych, ale także za mistrzowskie ustawienie różnobarwnego tłumu postaci, za wyborną perspektywę, ruch i życie itd. Kopię tego płótna ma wykonać Ajdukiewicz dla cesarza Frnnciszka Józefa.

Akademja Umiejętności w Krakowie komunikuje nam następujące sprawozdanie. Dnia 8. lipca 1897 r. odbyło się posiedzenie komisji historji sztuki pod przewodnictwem prof. dra Marjana Sokołowskiego. Przewodniczący poświęcił naprzód gorące wspomnienie tak zasłużonemu uczonemu, jakim był śp. Jan Nepomucen Sadowski, poczem przedstawił komunikaty p. Wawrzynieckiego z Warszawy. Jest to naprzód wiadomość i rysunek pięknej chrzcielnicy z kościoła w Rawie pod Skierniewicami; następnie plany kościoła św. Idziego w Inowłodziu wraz z rysunkami śladów dawnego zamku w Inowłodziu; wreszcie zdjęcia z ruin zamku w Chęcinach wraz z ich planami i opisem, wszystko z oznaczeniem pomiarów. Prece te postanowiono zamieścić w wydawnictwach komisji.

Prof. Sokołowski złożył z kolei kilka komunikatów ucznia swego p. Juljana Pagaczewskiego. Jest to uzupełnienie poprzedniej wiadomości o kościele św. Gertrudy na wałach w Krakowie, tyczące się jego doszczętnego zburzenia w r. 1666 po wojnach szwedzkich. W skarbcu kościoła św. Mikołaja odnalazł referent piękny haft z końca wieku XV., mianowicie kolumnę od ornatu z 3 scenami; Narodzenia, Hołddu trzech króli i ucieczki do Egiptu. Wreszcie drewniany posąg Madonny w tymże kościele posiada, jak świadczą przedstawione fotografje, wyjątkowy urok. Dziecko trzymające w ręku symboliczne jabłko jest prześliczne, a widać w niem już początki naturalizmu z w. XV. Prof. Sokołowski dopatruje się w tej figurze widocznego wpływu rzeźby czeskiej i zestawia ją ze słynnym posągiem kamiennym Madonny w Pilznie z r. 1384, podnosząc tu nowy ważny fakt w całym szeregu wpływów sztuki czeskiej na polską w końcu w XIV. i w początku XV-go.

Następnie p. Leonard Lepszy odczytał rezultaty badań swoich nad pobytem Jakóba Caraglio w Polsce. Gian Jacopo del Caraglio, rytownik, wyrzynacz na drogich kamieniach, złotnik, medalier i architekt, za pośrednictwem Aretina w r. 1539 dostał się na dwór Zygmunta I. Na podstawie nowych dokumentów z tek po ś. p. Żegocie Paulim widać bliższe zetknięcie się Caraglia z młodym Zygmuntem Augustem, który w r. 1552 nadaje mu tytuł *„eques aureatus"*, indygenat polski, oraz dodatek do herbu, ten zaś może być używany przezeń również jako „cecha" i ornament na budowlach oraz pomnikach; w tym roku Caraglio wpisuje się do prawa miejskiego w Krakowie i kupuje na Czarnej Wsi pod kościołem Karmelitów dom z piąterkiem i ogrodem. W r. 1557 podróżuje na Węgry do Keszmarku, gdzie jest w słosunkach z Olbrachtem Łaskim, wojewodzicem sieradzkim. Najbliższe jego otoczenie stanowią Włosi, rodzinne zaś kółko tworzy żona Katarzyna, Krakowianka i syn Ludwik. Majętności posiadał w Krakowie, w Weronie i pod Parmą we wsi Sancti-Busseti. Umarł w Krakowie w końcu sierpnia r. 1565, i pochowany został w kościele Karmelitów. na Piasku. W dalszej części rozprawy swej zamierza p. Lepszy omówić prace Caraglia, jako to ryciny, medale i wyroby złotnicze.

Prof. Sokołowski zwrócił uwagę przy tej sposobności, że znane dotąd antentyczne medale Caraglia opisane są w dziele Armanda: *„Les médailleurs italiens"*, że zaś zdaniem jego oryginał słynnego złotego medalu Zygmunta I. przez Caraglia, nabyty został r. 1889 do Biblioteki narodowej w Paryżu, z którego odlewy gipsowe znajdują się od niedawna w Krakowie. Na medalu tym król już jest stary, widać w nim zaś robotę złotnika, co rzeźbił kamee, oraz drobnostkowość sztycharza; w końcu w rachunkach Decjusza są wiadomości o wykonaniu przez Caraglia dla Zygmunta Augusta wielkiej srebrnej tarczy, która olbrzymią kompozycją być musiała.

Wreszcie p. Zygmunt Hendel przedstawił zdjęcia rysunkowe i plany parafialnego kościoła gotyckiego Najśw. Panny Marji we wsi Łapczyce pod Bochnią, na który już przed laty zwrócił uwagę prof. Łuszczkiewicz. Jest to budowa hallowa o trzech nawach; środkowej szerokiej, a bocznych bardzo wązkich, wykonana z kamienia dobczyckiego, o ścianach nadzwyczajnej cienkości. Nawa ma okna o pysznych proporcjach gotyckich; przed portalem istniała wieża na 3 arkadach o bardzo pięknem profilowaniu. Prezbiterjum zakończone 3 ścianami ośmioboku było sklepione między żebrami, wspartemi na zwornikach. Zewnętrzna dekoracja szkarp z górnemi pinaklami oraz maswerki okien każą pomnik ten zaliczyć do najszlachetniejszych zabytków naszej architektury, tak co do proporcyj, jak co do profilowania, i nadaje mu wyjątkowo stanowisko w polskiem budownictwie średniowiecznem.

W końcu wybranym został na następne dwulecie sekretarzem komisji ponownie prof. dr. Jerzy hr. Mycielski, a sekretarzem wydawnictwa komisji dr. Adam Chmiel.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Nowe „Rejestra gospodarstwa rolnego"** układu Kazimierza Madejskiego, popularnego autora „Praktyki rachunkowości wiejskiej" i znanego organizatora manipulacji administracyjnej większych majątków w kraju naszym. Trzecie to wydanie „Rejestrów" uproszczono za pomocą ułożenia tablic w ten sposób, że wszelkie zdarzenia zbiorów w snopie, omłotu, przychodu i rozchodu zboża w ziarnie zapisuje się na jednem foljo tak, że rezultaty a nawet remanenta w snopie i ziarnie każdego gatunku zboża, za jednem spojrzeniem odrazu w oko wpadają. Oprócz tego wykazy tabelaryczne spotrzebowanej miesięcznie karmy i kontrola mleczności i ocielenia krów pozwalają w nader ułatwiony sposób utrzymać pożądaną ewidencję. Nowe „Rejestra gospodarstwa rolnego„ wyszły .nakładem firmy Seyfartha i Dydyńskiego we Lwowie

Z izby sądowej.

(Proces przeciw mordercom Anny Simon).

Filipopol 25. lipca.

Ostatnim z przesłuchanych świadków był Piotr Simon, ojciec zamordowanej Anny. Podczas jego przesłuchania wśród audytorjum panowało wielkie wzburzenie, wskutek pytań, jakie doń stawiali obrońcy oskarżonych, a które obrażały zamordowaną Simonównę; niektóre osoby z publiczności głośno wypowiadały swe oburzenie obrońcom, tak, że przewodniczący ustawicznie musiał wzywać obecnych do spokoju, a nawet wezwał do spokoju znajdującego się w sali konsula austrjackiego. co jeszcze tem większe wywołało oburzenie.

Gdy obrońca Popow, nie zważając na to, znów rozpoczął stawiać pytania i niejako chciał zmusić biednego ojca, aby przyznał, iż córka jego prowadziła niemoralne życie, wśród wielkiej wrzawy podniósł się zastępca córeczki Simonównej dr. Genadjew i zawołał: „Już ją zamordowaliście — teraz nie obrażajcie!" W audytorjum rozległy się burzliwe oklaski, a Popow widząc jakie oburzenie wywołują jego pytania, nawiasowo rzekłszy, nie wyjaśniające samej sprawy, umilkł i więcej nie pytał.

(Telegram „Dzien. Polsk.").

Filipopol 27. lipca. W procesie Bojczewa po odczytaniu protokołów, listów Bojczewa, Nowelicsa i Anny Simonównej, nastąpiło przesłuchanie czterech lekarzy rzeczoznawców, między którymi znajduje się także prezydont sobranja dr. Jankulow Z orzeczenia rzeczoznawców wynika, iż Simonówna już nieżywa została wrzuconą do rzeki. Najpierw więc ją uduszono, a następnie wrzucono do Maricy.

Filipopol 27 lipca. Lekarze rzeczoznawcy uznali, iż niemożliwem jest zachloroformowanie osoby w ten sposób. jak to przedstawia akt oskarżenia. Rzeczoznawcy dla pisma oświadczyli, iż nie są w stanie stanowczo stwierdzić, czy te listy do Simonównej, w których jej naznaczano spotkanie wieczorem w dniu, w którym popełniono morderstwo, pochodzą z ręki Bojczewa.

Na żądanie zastępców stron poszkodowanych, oraz oskarżonego Novelicsa udał się trybunał wczoraj popołudniu z oskarżonymi na 15 wozach, pod eskortą konnych żandarmów. na miejsce czynu. Novelics i Wasiljew powtórzyli tu swe zeznania, pokazując dokładnie, w którem miejscu stanął powóz i z którego miejsca wrzucono Simonównę do rzeki itd. Bojczew nie otworzył ust. Dziś będą przemawiali oskarżyciel i obrońcy. Wyrok zapadnie zapewne wieczorem.

(Zaburzenia w Chodorowie.)

Brzeżany 26. lipca.

Dzisiaj przesłuchano 24. oskarżonych. Potwierdzają oni, że brali udział w zajściach chodorowskich, ale czynili to w obronie swych pokrzywdzonych kolegów; podają również, że nie mogli się oprzeć wezwaniu pójścia dnia 5. kwietnia do roboty, bo grożono, że kto nie pójdzie, zostanie obitym.

Przeczą oni natomiast, jakoby robili spustoszenia w domach i pobili żydów; przyznają się do wybicia jednej lub kilku szyb, inni wypierają się wszelkiej winy, twierdząc, że właściwych winowajców niema na ławie oskarżonych. Mieli oni bowiem uciec z Chodorowa jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 27. lipca. Po załatwieniu sprawy regulacji granicy jest obecnie przedmiotem obrad komisji pokojowej ustanowienie warunków i terminów dla spłaty odszkodowania wojennego i usunięcia wojsk tureckich z Tessalji. W kołach ambasadorskich wyrażają nadzieję, iż sprawy te wkrótce będą załatwione.

Kanea 17. lipca. Dżewad-basza złożył wizytę rezydującym tu konsulom.

Powstańcy w Akroliri napadli na przepływający w ich pobliżu okręt turecki Fuead.

Stambuł 27. lipca. Dzisiaj w Bujukdere odbędzie się zebranie ambasadorów, w arsenale zaś trzynaste posiedzenie komisji pokojowej.

Doniesienie dzienników, jakoby Turcja zaczęła już wycofywać swe wojska z Tessalji, jest nieprawdziwem.

Stambuł 27. lipca. Wobec tego, że eskadra turecka, stojąca na kotwicy w Dardanelach otrzymała ponowny rozkaz wypłynięcia na pełne morze, podali się do dymisji wszyscy komendanci okrętów składających tę eskadrę, oświadczając, iż okręty te nie są zdolne do żadnej akcji.

Sądzą tu powszechnie, że demonstracji tej nie należy brać zbyt na serjo, i że oficerowie, którzy ją urządzili, chcieli tylko wywołać zmianę ministra marynarki i reorganizację floty.

Kanea 27. lipca. Dżewad basza chce wdać się w rokowania z powstańcami, biskup Nikephoros oświadczył jednak, iż powstańcy mogą z Dżewadem baszą porozumieć się tylko za pośrednictwem admirałów.

Ateny 27. lipca. „Ajencja Havasa" donosi, że Niemcy zaproponowały, ażeby traktat pokojowy zawierał postanowienie o utworzeniu międzynarodowej kontroli nad finansami greckiemi.

Sfery kompetentne zapewniają, że preliminarz pokojowy podpisany zostanie jeszcze w tym tygodniu.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 27. lipca. Br. Banffy powróciwszy z Ischlu konferował natychmiaśt z tajnym radcą Szellem, który brał czynny udział w sprawie sprowadzenia pokoju pomiędzy stronnictwami. Konferencja ta — o ile krążą pogłoski — nie dała pomyślnych dla Banffy'ego rezultatów. Rząd jednak jest zdecydowany nie ustąpić. Mimo tego znajduje się jeszcze wielu polityków wśród stronnictwa liberalnego, którzy sądzą, że można jeszcze znaleźć drogę do wydobycia się z tego labiryntu.

Zapowiedziana na dziś konferencja stronnictwa liberalnego została odroczoną.

Budapeszt 27. lipca. Sejm węgierski prowadził wczoraj w dalszym ciągu dyskusję nad wnioskiem br. Banffy'ego o przedłużenie posiedzeń sejmowych. Dyskusja, w której głos zabierali przeważnie mówcy przeciwni wnioskowi, upłynęła spokojnie, poczem posiedzenie odroczono do dzisiaj.

Liberec 27. lipca. Większa część uczestników zjazdu gimnastyków odjechała onegdaj wieczorem, część wczoraj wieczorem. W południe wczoraj grupa złożona z kilkudziesięciu gimnastyków pociągnęła pod pomnik cesarza Józefa II. i złożyła u stóp jego wieńce. Spokój, oprócz małych zwad z policją, lub Niemców z Czechami, nie został zakłócony. Kilka osób aresztowano.

Karłowice 27. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu serbskiego kongresu kościelnego komisarz rządowy Nikolics, złożył oświadczenie, w którem wzywa kongres, aby z tego powodu, że dotychczas nie uwzględnił rozporządzenia królewskiego w sprawie porządku dziennego obrad kongresu, wybrał jeszcze dzisiaj komisję, któraby natychmiast rozpoczęła obrady nad przedłożonym projektem ustawy kościelnej i kongresowi zdała sprawę ze swych czynności. Po przedłożeniu tego sprawozdania przez komisję, kongres jest obowiązany, usuwając na drugi plan wszystkie inne sprawy, rozpocząć natychmiast obrady nad proponowaną ustawą kościelną. Członkowie kongresu w milczeniu wysłuchali powyższego oświadczenia, a patrjarcha Brankowicz zawiesił posiedzenie.

Następnie znaczną większością przyjął kongres wniosek wiceprezydenta kongresu Zivkovicsa, w którym podnosząc z naciskiem swą wierność i oddanie się monarsze, oświadcza atoli, powołując się na przyznaną kościołowi serbskiemu autonomję, iż żądaniu komisarza rządowego zadość uczynić nie może, lecz że owszem obstaje przy porządku dziennym, uchwalonym na posiedzeniu kongresu z dnia 24. b. m.

Nikolics zawiadomił pisemnie prezydjum kongresu, iż dziś pojawi się na posiedzeniu i złoży dalsze oświadczenia.

Praga 27. lipca. W budynku cyrkowym na przedmieściu Vinohrady odbyło się wczoraj zgromadzenie 1200 robotników, pozostających obecnie bez pracy. Po zgromadzeniu przeciągali ci robotnicy przez ulice miasta i śpiewali zakazane pieśni. Policja rozpędziła tłumy i przywróciła spokój.

Madryt 27. lipca. Królowa rejentka z królem i infantkami wyjechała wczoraj na spacer do lasku obok San Sebastian. W lasku tym, o czem królowa nie wiedziała, polowano, wskutek czego tak królowa rejentka, jakoteż jej dzieci były narażone na niebezpieczeństwo. Kilka ziarnek śrutu przeleciało obok królowej.

Lens (w Belgji) 27. lipca. Wczoraj w Drecourt przyszło do bójki między robotnikami francuskimi a belgijskimi. Żandarmów, którzy chcieli interwenjować, obrzucono kamieniami, a kilku z nich zraniono. W końcu udało się żandarmerji przywrócić spokój.

Hawre 27. lipca. Wczoraj prezydent Faure zagaił tu obrady międzynarodowego kongresu olimpijskiego. Na porządku dziennym obrad tego kongresu stoją sprawy dotyczące sportu. Delegaci zagraniczni byli popołudniu na audjencji u Faure'a.

Monachjum 27. lipca. Cesarzowa niemiecka przybyła tu z Tegernsee. Podczas obiadu galowego, w którym wzięli udział wszyscy bawiący tu członkowie rodziny królewskiej, książę rejent wzniósł toast na cześć cesarzowej. Wieczorem powróciła cesarzowa do Tegernsee.

Praga 27. lipca. Wczoraj podpisano kartel fabrykantów cukru. Obowiązywać on będzie przez lat pięć.

Nowy Jork 27. lipca. Japonja założyła protest przeciw przyłączeniu wysp hawajskich do Stanów Zjednoczonych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 27. lipca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę 10·38, na jesień 10·06, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień 6·09, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na lipiec-sierpień —·—, na wrzesień-październik 4·83, żyto na wiosnę —·—, żyto na jesień 8·10, na maj-czerwiec —·—, rzepak jesienny od 16·70 do 16·90.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·62, Węg. Kredyty 396·50, Anglobanki 162·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 261·—, Unjony 302·50, Laenderbank 242·50, Sztacbany 347·25, Lombardy —·—, Elbethale —·—, Kolej północno-zachodnia 254·75, Tytuniowe 163·—, Rima 255·50, Alpiny 129·25, Renta majowa 102·15, Węg. renta koronowa 100·25. Losy tureckie 63·80, Marki niemiecki, 58·70. Usposobienie bez popytu.

Berlin 27. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 231·60 (368·40), Sztacbany 148·—, (347·17), Lombardy 36.90 (86·29), Disconto 208·—. Usposobienie mocne.

Frankfurt 27. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 313·25 (368·57), Sztacbany 294·12 (346·31). Lombardy, 76·—, (86·33), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 207·80. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. Rudnicka ze Strzałek. W. hr. Rostworowski z Torskiego. H. Przibislawsky z Bubenc. R. Landergren ze Stockholmu. E. Gordon z Petersburga. J. hr. Mycielski z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. K. hr. Hardenberg z Neapolu. A. br. Remanda z Paryża. J. Panin. Dr. J. Strohmayer z Suczawy. S. Okęcki z Krakowa. O. Odstrcil ze Szląska. B. Springer z Bukaresztu. Dyrektor Schenk z Drezna. E. Hübner z Drezna. S. Kaczyński z Zagórza. A. Zaboffy z Koszyc F. Reich z Berlina.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Feljeton literacki.

(Władysław St. Reymont. „Szkice i obrazki." Warszawa, u Gebethnera i Wolffa, 1897 r.")

Maupassant twierdzi, że „oko powieściopisarza jest, jak pompa, która wchłania wszystko, lub jak ręka złodzieja, sięgająca co chwila do kieszeni. Nic mu nie ujdzie; zbiera ono i gromadzi bez ustanku; zbiera ruchy, gesta, intencje — wszystko, co się przed niem dzieje; gromadzi najdrobniejsze czyny, najdrobniejsze rzeczy" *). Uwaga ta wyrosła z pod pióra autora, który, jak wiadomo, był mistrzem w obserwacji, który wkradał się w najgłębsze tajniki życia i stosunków współczesnych, usiłował nawskróś przeniknąć naturę ludzką, z pewną lubością analizował chore i zwyrodniałe jej przejawy i na tle zebranego w ten sposób materjału osnuwał swoje utwory.

Reymont pod wieloma względami przejął się metodą autora *Boule de suif* i *Mont-Oriol*. Pisarz ten jeszcze przed kilku laty zupełnie nie znany, wystrzelił nagle talentem niezwykłej miary, posiadającym cechy wielce oryginalne. Reymont przedewszystkiem, podobnie jak Maupassant, celuje niezmiernie skrzętną i przenikliwą obserwacją. Wprawdzie i on także lubuje się w jaskrawości. Pociągają go ludzie niezwykli, położenia szczególne. Chore, lub upośledzone natury posiadają dla niego nieprzeparty urok; w społeczeństwie swojem szuka przeważnie ran i wrzodów, a w życiu ponurych barw, ale, pomimo zarzutu jednostronności, jakiby mu z tego względu uczynić można, po nad wszystkiem góruje prawda, bardzo realna w istocie, lecz szczera i rzeczywista.

Reymont przytem posiada temperament ognisty i wrażliwość nader czułą i dlatego często przedmiot go unosi, każe mu urągać wszelkiemu konwencjonalizmowi. Z tego powodu kontury są u niego ostre, rysunek bardzo śmiały, a koloryt czasami nawet krzyczący. Co go to obchodzi, że szarpie nerwy czytelnika, że go przeraża, lub nim wstrząsa; z takimi względami nie liczy się wcale, uważa bowiem, że prawda żadnej osłony, ani gazy nie potrzebuje. Jest on więc krańcowym realistą barwy naturalistycznej. Z czasem jednak, skoro pisarz opanuje swój własny temperament, jaskrawości owe z natury rzeczy zblednąć muszą. Wówczas i wzrok jego nie będzie szukał nadzwyczajności, ale ze spokojem i równowagą obejmie całokształt życia, w którem więcej jest spokoju i łagodnych tonów, niż burzy i krzykliwości, w którym zdrowie przeważa nad chorobą, uczciwość nad podłością.

Autor „Komedjantki" dobrze zrobił, że obecnie dopiero zebrał swoje szkice i obrazki, i wydał je w osobnej książce.

Dziś bowiem nie potrzebujemy oceniać Reymonta jedynie na podstawie pierwszych kroków autorskich, lecz znając jego utwory o wiele wytrawniejsze, bardziej wykończone i szersze obejmujące horyzonty, możemy śledzić drogi, po których rozwijając się, mężniejąc i dojrzewając, kroczył jego talent.

Niewątpliwie w tych pierwszych utworach Reymonta odnaleść można wszystkie charakterystyczne cechy jego talentu. Jest więc przedewszystkiem znajomość przedmiotu gruntowna, plastyka wyborna, psychologja konsekwentna, natchnienie szczere. Autor trzyma swoją fantazję na wodzy, a jeżeli już pozwala jej rozwinąć skrzydła, to wśród atmosfery prawdziwej. Naturalnie, nie wszystkie obrazki są równie udatne, większość jednak posiada wartość rzeczywistą i z pewnością autor nie powstydzi się ich nigdy.

Oto np. pierwszy — „Spotkanie", od którego zapożyczyła tytułu cała książka. Jesteśmy na pogrzebie młodej kobiety, która umarła śmiercią zagadkową. Jedyny Antoni wie prawdę, bo on to zdradził przyjaciela, ukradł mu najdroższy skarb — żonę ukochaną, którą wyrzuty sumienia popchnęły do samobójstwa. Kuroński niczego się nie domyśla, a przeciwnie, w wiarołomnym przyjacielu szuka otuchy i ukojenia.

Katusze, jakie przechodzi Antoni, maluje Reymont wstrząsająco. Na ich tle pogrzeb staje się potężnym dramatem. Co chwila zdaje się, że Antoniemu zabraknie sił, na ustach wisi mu wyznanie. Chciałby on piętnować swoją zdradę i zbierać pogardę, którą czyta we wszystkich oczach. Tymczasem przyjaciel tuli się do niego i jak złamane dziecko łka na jego ramieniu. Gdy trumnę spuścili do grobu, zdawało się, że ustaną katusze. Lecz nie, ma on do dna wypić kielich goryczy. Kuroński zabiera przyjaciela do domu. bo wierzy, że z nim jednym może do syta mówić o zmarłej. Jak strasznie okupuje Antoni swoją wiarę. W nocy budzi go płacz dziecka. Skrada się więc do kolebki maleństwa i w tkliwej pieszczocie szuka ukojenia. Nie widział, iż za nim wcisnął się Kuroński, który z kilku niebacznie wypowiedzianych słów odgaduje prawdę.

— Precz, złodzieju! morderco! — woła straszliwie, a gdy Antoni, uchwyciwszy dziecko, ucieka, on biegnie za nim, krzycząc zamierającym prawie głosem:

— Precz, złodzieju! — morderco, precz!

(Dokończenie nastąpi).

*) Maupassant. „Sur l'eau," str. 40.

(4)

RACEWICZ.

NOWELA

kniazia Barjatyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie miałem czas rozejrzeć się po pokoju, gdy przez przeciwległe drzwi wszedł Racewicz. Od czasu, gdym go widział po raz ostatni na ławie oskarżonych, zmienił się jeszcze więcej. Twarz jego była trupio bladą, głowa i ręce drżały jak u ośmdziesięcioletniego starca, a oczy były poprostu — straszne. Spoczywały bardzo głęboko w jamach, okolone były silnemi obwódkami i patrzyły nieprzytomnie przed siebie. Wzrok jego nie wyrażał ani rozsądku, ani bystrości, lecz tylko jakąś palącą namiętność.

Skłoniłem się, a Racewicz uścisnął mnie silnie za rękę, przyczem zrobiłem spostrzeżenie, iż dłoń jego była zimna, jak lód.

Nie mówiąc ani słowa, wskazał mi skinieniem głowy krzesło.

Ponieważ widziałem, iż milczy, wyrzekłem jakiś banalny frazes, że czuję się bardzo szczęśliwym, iż mnie sobie jeszcze przypomina.

Twarz jego nie poruszyła się, blade, prawie białe usta nie złożyły się nawet do słabego uśmiechu. Spuścił tylko oczy i rzekł jakimś suchym, drewnianym głosem:

— Miałem zawsze doskonałą pamięć, której nic nie zdołało osłabić. Takiego wybitnego człowieka jak pan, zresztą, nie można ani zapomnieć, ani też nie znać. Przypominam sobei doskonale nasze pierwsze i jedyne spotkanie na wieczorze u hrabiny Feststein.

— Wiele czasu od tej chwili upłynęło — odparłem mechanicznie, w tej chwili jednak spostrzegłem, iż moje słowa mogły mu się wydawać potrąceniem o przeszłość.

Otworzył jednak tylko na sekundę oczy, obrzucił mnie obojętnem spojrzeniem i nie powiedział nic.

Zacząłem z nim więc dyplomatyczną rozmowę w zamiarze dowiedzenia się czegoś o jego towarzyszce życia. Racewicz pojął mnie widocznie, skrzywił się i zaczął cichym, prawie niedosłyszalnym głosem:

— Prawdopodobnie dowiedziałeś się pan, że nie mieszkam sam, i to pana tutaj sprowadziło, zwłaszcza, że znasz te wydarzenia w Monte Carlo. I cóż pan na to powiesz, panie psychologu, jeżeli — i zaśmiał się przytem w sposób tak straszny, że zadrżałem — panu oświadczę, iż pomimo wszystkiego jeszcze kocham tamtę!

Nie rozumiałem go i zapytałem:

— Którą „tamtę"?

— Wiesz pan przecież, o kim mówię. No tak, tę, którą zastrzeliłem — odparł.

Zmięszałem się po tych słowach. i powstała we mnie myśl, iż Racewicz jest obłąkany, ponieważ i jego powierzchowność nie była normalną. Odgadł jednak widocznie myśl moją, gdyż zaśmiał się znowu strasznie i rzekł:

— Nie sądź pan, że jestem warjatem, chociaż coprawda niedaleko mi do tego, albo też do śmierci. Tak, tak! W napadzie zazdrości zabiłem ukochaną przezemnie kobietę, żyję teraz z prostą dziewczyną z ulicy, ale kocham zawsze jeszcze tę zabitą.

Nie wiedziałem w istocie, co mam na to odpowiedzieć, tak mnie uderzyły słowa Racewicza.

— Zresztą — dodał — to niedługo potrwa. Prędko, bardzo prędko wszystko się skończy. Tak, jak teraz, nie mogę żyć dłużej, to też lepiej umrzeć. Możliwem jest, iż straciłem zupełnie zdolność zdawania sobie sprawy z tego wszystkiego, co mnie otacza, czasami jednak miewam jasne chwile, a wtedy, wtedy cierpię tak strasznie, że nikomu nie życzę znoszenia takich katuszy. Tak, lepiej jest umrzeć i rozstanę się z tem życiem tak czy owak... Mam słuszność, wszak prawda? Jeszcze nie wiesz pan o wszystkiem, a jednakowoż jest to w najwyższym stopniu zajmujące, naturalnie z objektywnego punktu widzenia. Bardzo ładny temat do opowieści w rodzaju Guya de Maupassanta.

Słysząc to jego urywane, nerwowe przemówienie, nabierałem coraz więcej przekonania, że w życiu tego człowieka prócz zbrodni istnieje jeszcze jakaś inna tajemnica.

— Naturalnie, że chcę — zawołałem zniecierpliwiony, gdyż postępowanie Racewicza i jego zachowanie się zaczęło mnie już drażnić. — Do licha — pomyślałem sobie — może odgrywa w rezultacie komedję, gdyż to wszystko jest trochę zanadto teatralne.

— Pozwól pan — odparł sucho — zrozumiesz pan sam wszystko, a ja nie będę miał potrzeby wyjaśnienia panu wszystkiego. Wando, chodź tutaj!

W przyległym pokoju dał się słyszeć szelest sukni, portjera się podniosła i do saloniku weszła kobieta. W tej chwili sądziłem sam, że straciłem zmysły i cierpię na halucynacje: przedemną stała zmarła księżna. Ta sama postać, te same oczy, usta, włosy, ten sam uśmiech, ten sam ubiór. Na szczęście tajemnicza ta postać zaczęła mówić, a po głosie przekonałem się, że przedemną nie stoi jakaś mara, lecz kobieta, nadzwyczajnie podobna do księżnej Dwińskiej.

W tej chwili zrozumiałem wszystko. W przejeździe przez Warszawę Racewicz spotkał tę kobietę na ulicy i uderzyła go swem podobieństwem do księżnej do tego stopnia, że nie mógł się już z nią rozłączyć. Najął mieszkanie, umeblował je zbytkownie, zrobił z niego coś w rodzaju świątyni miłości i osiadł tam z Wandą. Ją samą nauczył potem tak się ubierać, czesać i używać tych samych perfum, jak księżna Dwińska.

Naturalnie był to już początek zaniku umysłowego, który go potem przedwcześnie wtrącił do grobu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9 01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzajn bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem La.Ringelndwika